

POLSKICH.

Nr. 9. We Lwowie dnia 1. Maja 1870. **Rok VI.**

Trzeba zdobyć: pracę — zdrowie —
Siłę, męstwo, ducha, wprawę,
Miarę w oku, miarę w mowie,
I już z młodu dobrą sławę.

Trzeba zdobyć: rozum — wiedzę —
Zdobyć statek, zdobyć wolę —
Trzeba zdobyć dom i miedzę —
I zasługi własnej pole.

Trzeba zdobyć serce wierne —
Wiernych sprawie towarzyszy —
Zdobyć szczytne — zdobyć mierne —
Wiarą, pracą, w łasce — w ciszy.

MAJ.

Otóż zawitał już i uroczy maj. Wiosna z całę swą krasą i pełnem życiem się już rozwinęła, już nie lękamy się przymrozków porannych, a ciepły deszczyk odwilża ziemię i krzepi młodziuchne dopiero co z pod ziemi wyszłe trawki i zboża. Wszystkie ptaki powróciły już z ciepłych krajów, bocian usłał dawno swe gniazdo na dębie, i jaskółka ulepiła mieszkanie pod dachem, a i słowik w gęstwinie zanucił już swą melodyjną pieśń. Wszystkie owady powychodziły z kryjówek zimowych, pilne mrówki krzątają się około swego gospodarstwa szukając pożywienia, muszki i komary uwijają się w powietrzu; pracowite pszczółki promieniami słońca ze snu zimowego zbudzone wychodzą z ulów, chwytają świeże powietrze, próbują skrzydełek i brzęcząc wesoło lecą na łąki szukać kwiatków, zbierać słodycze, wosk, i miód; a i różnobarwne motyle lekkie jak puch, a strojne jak kwiaty, latają z kwiatka na kwiatek i rosę spijają. Bo też miło każdemu stworzeniu zaczerpnąć woniejącego powietrza, i nasycić oko zielenią łąk i pól, widokiem kwiatów i drzew kwitnących. Wszystko co żyje na ziemi od człowieka do najmniejszego robaczka cieszy się i raduje, a z tą radością i weselem łączy pracę usilną, by na wiosnę zapracować na ciężką zimę dla siebie i swoich.

Maj — maj nadchodzi,
O! bracia młodzi
To miesiąc śliczny i błogi;
Jego pierwiosnki,
To życia głoski,
Do waszej dalekiej drogi.

Z nich się wam złoży,
Ten wyraz Boży,
Co przyszłą określi dolę;
Bo wam z ich woni
Pan Bóg wydzwoni,
Swoją i łaskę i wolę.

O! pięknie w maju
W naszym tu kraju;
Zieleń się w koło uśmiecha,
A ciepłą nocą
Ptaszki świergocą,
I w serce płynie pociecha.

Maj to młodzieniec,
Co z uczuć wieniec
Najpierwszy Bogu przynosi,
I pieśń najpierwszą,
Szczerą — najszczerszą
Na chwałę Jego ztąd głosi.

W maju pogoda
Jak dusza młoda,
Rzewna, urocza, serdeczna!
Rwie ci się serce
W kwiatów kobierce,
I radość w duszy twej wieczna.

Czy cię głos dzwonka
Ten zwiastun dzionka
Zbudzi w różowy wschód słońca,
Czy cię poranna
Mgła wezwie szklanna,
Z brylantów dumna tysiąca,

Czy cię ptak chyży
Obłoków wyżej
Szybując w błękit uniesie,
To, tak ci pięknie
Żeć serce klęknie
I płakać z radości chce się.

Albo z wieczora
Tam — tam z za bora,
Kukułka na cię zawoła
Drzewa się śmieją,
Bo im nadzieją
Ptaszyna kuka wesoła.

Wsłuchaj się wcześniej,
W czarów tych pieśni,
Chłopcze mój młody — majowy;
I twoja wiosna
Jak maj radośna,
I życia wschód twój różowy!

Na późne lata,
W drodze śród świata
Zdadząć się czasów tych tchnienia,
W zwiędłej jesieni,
W śród chłodnych cieni
Majowe — grzeją wspomienia.

Tak tak moi kochani młodzi przyjaciele, jak na wiosnę pszczółki i mrówki i wszystkie stworzenia zaczynają życie i pracę — tak też i wy w życia waszej wiośnie, w młodości waszej poczynając życie, idźcie ich torem i pracujcie szczerze i ochotnie, byście potem w późniejszych latach zbierali owoce prac waszych i mile wspominali chwile wiosny życia waszego.

Ale obok ogólnej uciechy i wesela, jakie w serduszkach waszych obudziło tchnienie wiosny, nie zapomnijcie też i o wdzięczności dla Twórcy i Dawcy tych wszystkich radości a zarazem błagajcie go o łaskę i błogosławieństwo dla waszych prac wiosennych. A dobra ku wylaniu waszych uczuć niewinnych dla Stwórcy nadarza się wam w tym miesiącu sposobność. Oto naród nasz obrał sobie ten miesiąc kwiecia i zieleni, wesela i radości, by przez cały jego przeciąg czcić szczególnie i błagać o łaskę i litość dla siebie Najświętszą Maryę, Królowę Nieba, tę najłaskawszą Orędowniczkę ludzi przed Bogiem, a Ojczyzny naszej szczególną Opiekunkę i Królowę. W całej naszej ziemi spieszą wdzięczni swej Orędowniczki i Królowej czciciele przed ołtarze Maryi, wieńczą je kwieciem i zielenią i gorące wznoszą modły, by wyprosiła u tronu Syna Swego błogosławieństwo ich pracy, by wyjednała zmiłowanie dla Ojczyzny, i wyzwoliła naród z strasznej niewoli moskiewskiej.

Biegnijcie więc i wy polskie chłopięta i polskie dzieweczki przed ołtarze Maryi i zanieście wasze modlitwy i błagania, a pewnie Anieli zaniosą je z podzięką przed stopy waszej Matki najdroższej Maryi.

Bo ona pociechą, przy ciężkim trudzie,
Życia powraca rumieńce;
Bo u nas żyją i krzepią się ludzie
Patrząc w Jej obraz i wieńce.

A przy weselu im lepiej się darzy,
Im więcej szczęścia wśród chatek;
Niech więcej kwiatów świeci z Jej ołtarzy
Od Polskich dziewic i dziatek!!!

A. K.

Z Krakowa do Gdańska Wisłą,

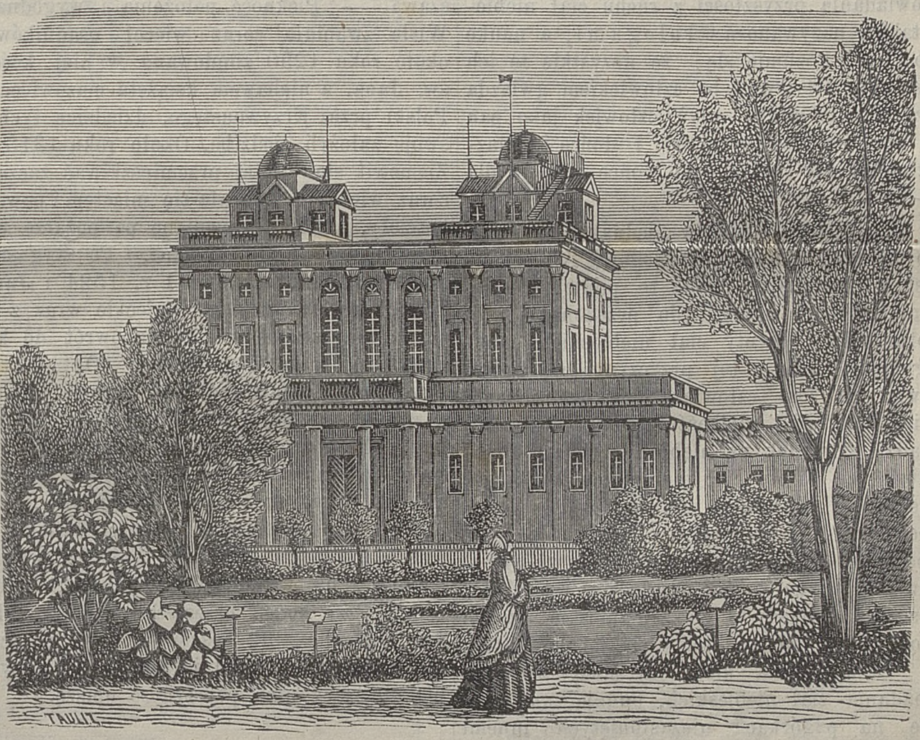
WSPOMNIENIA Z PODRÓŻY.

Napisał A. K.

Wypocząwszy trochę z podróży wyszliśmy zaraz na miasto. Dzień był prześliczny, tłumy więc mieszkańców Warszawy spieszyły na przechadzkę, to do ogrodu Botanicznego, to do Parku Łazienkowskiego lub do ogrodu Belwederu. Dla mieszkańców miast ogrody publiczne są prawdziwem dobrodziejstwem, tam bowiem stęsknione za zielenią ich oko napoi się widokiem świeżej murawy, i łaknąca świeżego powietrza pierś, odetchnie

swobodnie, każdy więc rad choć chwilkę dnia przepędzić pod cieniem drzew, wśród róż, bzów i jazminów. Jakoś mimowolnie skierowaliśmy i my nasze kroki ku ogrodowi Botanicznemu i niebawem znaleśliśmy się pośród ogromnych drzew, wśród mnóstwa prześlicznych woniejących kwiatów, któremi szerokie, dobrze udeptane i starannie zamiecione scieżki obsadzone były. — Obok tych scieżek biało pokostowane ławeczki służą do wypoczynku przechodniów. W samym środku tego uroczego ogrodu po nad zielone gałęzie drzew wznoszą się mury przepysznego gmachu, strojnego w liczne kopuły, wieżyczki na których różnobarwne powiewają chorągiewki. Na nasze zapytanie jeden z uprzejmych przechodniów objaśnił nas, iż gmach ten wystawiono w roku 1829 za staraniem Franciszka Armińskiego profesora astronomii i przeznaczono na obserwatoryum astronomiczne.

Wyjąłem ołówek i rozłożyłem tekę, w obrazku załączonym macie owoc mej owczesnej pracy.



Obserwatorium astronomiczne w Warszawie.

Przy tej sposobności opowiem słów kilka o celu i przeznaczeniu tego gmachu.

Wiadomo wam zapewne, że astronomia jest to nauka zajmująca się badaniem nieba, jak my mówimy, a właściwie horyzontu, to jest całej tej przestrzeni jaka się nad naszemi głowami znajduje. Ona to bada rozmaite zjawiska tyczące się przemiany dnia i nocy, odmian księżyca i zaćmień księżyca, odmian słońca, zmian pór roku, ruchu gwiazd, pojawiania się komet i innych niepoliczonych ciał niebieskich. Za pomocą to astronomii wiemy kiedy o której godzinie będzie wschód lub zachód słońca, kiedy zmiana księżyca, kiedy zaćmienie słońca lub księżyca, kiedy się pojawią komety i t. p. Ale, aby te wszystkie ciekawe wiadomości można było dobrze obrachować, potrzeba było koniecznie, aby niebo ciągle było strzeżone, aby nic się na niem nie stało, coby było niewidzialnem oku człowieka, więc postanowiono wznieść pewne budynki, z którychby przy pomocy rozmaitych narzędzi, można czynić spostrzeżenia nad niebem, i te budynki od łacińskiego słowa observare (pilnować czego, mieć oko na co) — nazwano obserwatorjami, po polsku dostrzegalniami albo właściwiej jeszcze czatowniami lub strażnicami astronomicznemi. Budynki takie zwykle znajdują się na wzgórzu, w miejscu otwartem, aby żaden inny wyższy budynek nie zasłaniał nieba przed wzrokiem astronoma, dalej mają nad sobą w dachu kopuły otwierane, aby można otworzywszy je patrzyć na niebo, w końcu zaopatrzone są w rozmaite instrumenta. I tak znajdują się rozmaite cyrkle, wiele perspektyw czyli dalewidzów i zegary rozumie się bardzo dokładnie zregulowane.

*

Obserwatorja już bardzo dawno są znane. Gwiazdy bowiem i inne ciała niebieskie zajmowały człowieka od samego już chyba stworzenia świata. Bo chociaż i pyszne strumienie i zielone łąki i niebotyczne wzgórza i krasne kwiecie i różnorodny zwierz, zwracały uwagę jego, to bez zaprzeczenia, ta wspaniała i olśniewająca kula światła, zawieszona nad jego głową i drżąca go światłem i ciepłem i ten srebrny miesiąc z po za gór i przez gęstwę drzew przedzierający się do okien jego mieszkania, te migotliwe gwiazdki haftujące w najpiękniejsze jasne wzory ciemne tło nieba, musiały o wiele więcej zyskiwać dla siebie przywiązania i poszanowania nawet. I nic dziwnego że od najdawniejszych już czasów ludzie baczną zwracali uwagę na wszelkie ruchy i obroty ciał niebieskich, a uważając je jako istoty wyższe od siebie i myślą niezbadane i niedoścignięte, przywiązywali do ich przemian i ruchów wielkie znaczenie, a nawet przepowiadali wedle nich szczęsną lub nieszczęsną dolę dla siebie lub innych. Byli nawet osobni wieszczbiarze, którzy zajmowali się sztuką przepowiadania przyszłości z ruchu ciał niebieskich; ludzi takich nazywano astrologami, a naukę ich astrologią. Rozumie się, że wszystkie te ich przepowiednie były fałszywe, bo człowiekiem gwiazda lub słońce rządzić nie może, gdyż człowiek jako pan ziemi ma ku swej usłudze i wygodzie i słońce i gwiazdy, — nie człowiek dla słońca, ale słońce istnieje dla człowieka. —

Przez wiele bardzo wieków jednakże wierzyli ludzie przepowiedniom i nauce astrologów. Aż przecie ludzie uczeńsi i rzetelniejsi, coraz to pilniej śledząc obroty ciał niebieskich, przyszli do przekonania, że wszystkie poruszenia i obroty ciał niebieskich odbywają się regularnie, i że z tej przyczyny nie można nic wnioskować na losy człowieka, owszem jedynie tylko podziwiać mądrość i wielkość Stwórcy, który tak misterny urządził porządek na niebie i ziemi. Przekonano się atoli, że obroty ciał niebieskich wywierają wpływ na ziemię, a mianowicie na zmiany pór roku, na zmiany powietrza, iż sprowadzają deszcz, pogodę, wiatry lub posuchę. Pilnie śledzić poczęto te zjawiska, a nauka podająca pewne w tym względzie wskazówki, jako też opisująca gwiazdy i ciała niebieskie, zowie się astronomią, a ludzie, którzy się jej poświęcają astronomami. Otóż to dla nich, by mieli wygodne miejsca do badania ciał niebieskich, budują umyślnie domy zwykle na pagórkach niezasłoniętych innemi przedmiotami, i domy te zowią się „obserwatorja." — Warszawskie obserwatorium założonem zostało w roku 1825 a budowę jego ukończono w r. 1829.

Obejrzawszy w około ten wspaniały budynek i z najwyższej jego wieży przypatrzywszy się miastu, mieliśmy w całej pełni tego wyrazu wspaniały widok na to mnóstwo domów jedne nad drugie się piętrzących, po nad któremi kilkadziesiąt wierzyc kościołów pysznie swe wierzchołki wznosi ku niebu, mimowolnie więc zawiązaliśmy gawędkę o Warszawie.

Przewodnik nasz w te mniej więcej odezwał się słowa:

„Już temu dawno, bardzo dawno, jak w miejscu gdzie dziś stoi Warszawa, na lewym brzegu Wisły, na piaszczystem wzgórzu, wznosiła się ocieniona jodłami i sosnami, chata biednego rybaka, w około jak daleko oko sięgało po gładkiej równinie szumiał bór sosnowy i jodłowy. Żona tego rybaka nazywała się Ewa. Sporządzała ona smaczny posiłek dla płynących z pierwszą wiosną flisaków, toż radzi do jej chaty wstępowali na śniadania, obiady i wieczerze. Dlatego pierwszym okrzykiem, który wydawali jednomyślnie wiślani żeglarze, dobijając do chaty rybaka, były słowa: „Warz Ewa, czyli Gotuj Ewa," podając jej zdala hasło, ażeby rozniecała ogień na kominie co żywo. Ten częsty okrzyk flisaków, przywiązano do pierwszej rybackiej osady jaka wnet na owem wzgórzu powstała i nazwano ją Warzewa, z czego później zrobiono Warszawa. — Piękność położenia i wygodna przystań na Wiśle zwabiała coraz więcej osadników tak, iż już około roku 1250 zbudowano w niej kościół dzisiejszy św. Jana, a niebawem książęta mazowieccy od podziału Polski przez Krzywoustego, dziedzice tych okolic, tutaj swoję założyli siedzibę. Około roku 1313 odkąd książe Ziemowit stale tutaj przemieszkiwać zaczął, Warszawa coraz większem stawala się miastem i powstawały liczne kościoły, a domy drewniane po pożarze w roku 1478, przemieniono na murowane. Po wygaśnięciu książąt mazowieckich Stanisława I r. 1524 i Janusza II roku 1526, całe księstwo mazowieckie wraz z miastem Warszawą przyłączone zostało napowrót do królestwa Polskiego za króla Zygmunta I. Odtąd królowie polscy szczególnie opiekować się poczęli Warszawą często w zamku tutejszym przebywając, aż Zygmunt III stolicę z Krakowa przeniósł i od dnia 18. marca 1596 r. stale w Warszawie przemieszkiwać zaczął. Z rokiem każdym przybywało coraz więcej ulic, kościołów i pałaców, a największej świetności dosięgła nowa stolica pod panowaniem ostatniego króla, stawszy się wówczas jednem z najpiękniejszych i najbogatszych miast Europy. Przy końcu przeszłego stulecia było w Warszawie 182 ulic, 32 kościołów, 80 pałaców i przeszło 3000 domów. Odtąd jeszcze więcej przybyło, a najpiękniejsze z nich pojedyńczo opiszę. C. d. n.

Przechadzki po polu i ogrodzie.

(Ciąg dalszy.)

Do jarzyn smacznych, które równie stanowią bogaty zasób w spiżarni skrzętnej gospodyni należy także fasola — Tej mamy ze względu na barwę ziarn

wiele odmian, jednakże dwa tylko główne gatunki a to tak zwana karłowata czyli piesza, i fasola tyczna czyli w górę się pnąca.



Fasola piesza.

Z rodzaju pieszej fasoli, najplenniejszą jest tak zwana siarkówka, czerwona długa, i biała perłówka — z tycznych zaś trudno orzec, który gatunek jest najplenniejszy, albowiem w dobrze uprawionem polu i przy wysokich tykach jakby szły w zawody ze sobą, każda pnąc się jak najwyżej, mnóstwem ziarnopełnych strączków okrywa lodygę.

Z rodzaju tycznej fasoli pod względem jakości wyszczególniają się smakiem i mączką najbardziej: biała okrągła, różowo nakrapiana, i tak zwana ptasia a to dla tego tak zwana, że ma ziarnka okrągłe i bardzo podobne do jajek skowronka tylko trochę mniejsze. Co się tyczy miłej barwy ziarnek to zapewne najpiękniejsza jest amarantowa, w miejscu skąd ziarno kiełek puszczą, mająca znamię zupełnie prawie podobne do białego orła. — Są i inne barwy tycznej fasoli lecz te jak n. p. czarna w gotowaniu puszczając z siebie barwę, dają potrawę nie miłą dla oka. Z czarnych wyszczególnia się jeden tylko gatunek, tak zwanej szparagówki, której młodziutkie zaraz strączki obiera się do gotowania i sporządza.

Fasola piesza lub tyczna niecierpi ziemi świeżo gnojonej, wymaga trzech razowego skopania, to jest w jesieni, zaraz na wiosnę i przed samem sadzeniem. Fasole sadzi się w liniach o cali 12 od siebie odległych w dołeczki na 2 cale głębokie najwięcej po 2 do 3 ziarn razem i ociska się ziemię w miejscach zasadzonych. Fasola biała najwytrzymalszą jest na zimno, innych zaś barw jest tkliwsza na mrozy.

Chcąc mieć owoc dojrzały potrzeba sadzić fasole wcześnie na wiosnę, jednakowoż chronić ją od mrozów — lepiej więc zawsze obierać miejsca więcej ku południowi leżące.

Jeżeli chcemy mieć fasole na zielono do użytku przez całe lato, potrzeba ją różnemi czasami o tydzień jedna po drugiej zasadzać. — Fasole okupuje się podobnie jak kapustę tylko nie tak wysoko, i starannie oczycza z zielska przezco obfitszy wyda plon. — Aby fasole zachować we właściwych sobie gatunkach, nienależy w bliskości zasiewać rozmaitych gatunków, bowiem przez pomieszanie pyłków nasiennych, łatwo się wyradza. Zachowana w strączkach na słońcu wysuszonych nie traci własności wschodzenia do lat czterech — wyłuskana już w drugim roku jest nie pewną.

Tyczną fasolą można altanki ocieniać, a tak obok pożytku zdobywa się i przyjemność, mając z bujnego liścia miły cień podczas upałów słonecznych.

(C. d. n.)

Odwiedziny u mojej przyjaciółki.

napisała

Aleksandra Remerówna.

(Ciąg dalszy.)

Nareszcie nasz wózek zatoczył się tuż przed dwór na pagórku stojący, i stanęliśmy na obszernem podwórzu przed gankiem, ocienionym zielenią dzikich winogron, wśród których wyglądała wysmukła jak topolka, biała postać mojej kochanej Florci, która na nasz widok z radości klaszcząc w dłonie, zbiegła szybko aż ku wózkowi. A otóż moi mili, moi kochani goście, teraz nie żałuję, żem dzisiaj na gospodarstwie została z ciocią Teresią w domu! Tak powitała nas swym miłym, słowiczym głosikiem swobodna i wesoła Florcia, która oznajmiła, że państwo P. pojechali z resztą dziatwy do kościoła i że co tylko ich nie widać. — Po rozgoszczeniu się, kiedy moi rodzice wypoczywając po strudzeniu podróżnem poważnie rozmawiali z p. Teresą, my kontente z tego, byłyśny już w pokoju Florci. Moja Zosiu, mówiła do mnie Florcia, przecie mię moje przeczucie nie zawiodło, gdyż muszę ci powiedzieć, że chociaż niceście nam o swoim przybyciu nie donosili, ale ja byłam prawie pewną że tu dzisiaj będziecie, a na dowód tego, oto masz dwie doniczki białych lilij, które umyślnie chodowałem aby ci je dać dzisiaj, a ten bukiet pełnych róż z mojego ogródka także dla ciebie dziś rano zerwałam.

Dziękuję ci bardzo moja Florenciu za pamięć, ale i ja też myślałam o tem, czemby tobie zrobić przyjemność i oto przywiozłam ci do czytania kilka książeczek między innemi i podróże malownicze, którycheś sobie tak dawno już życzyła. — Nie mogłaś mi niczem zrobić większej przyjemności moja Zosiu, szczególniej teraz, kiedy od paru tygodni już mamy wakacye, gdyż muszę ci ze smutkiem powiedzieć że nasza panna Helena odjechała do domu,

dotąd przykro mi nawet o tem wspominać, zdaje mi się to niepodobnem, żeby ona, ta dobra, ta miła, którą tak kochałam opuściła nas na zawsze; ale i ona bardzo żałowała, że nas musi porzucić, a musiała, bo jej schorzały biedny ojciec potrzebuje jej opieki. Ale moja Zosiu ja nigdy jej nie zapomnę, utkwiło mi w pamięci każde jej słowo do nas wyrzeczone, pamiętam dobrze, pamiętam jak w ostatnich czasach, dużo cierpiała i płakała za każdym listem, który ją doszedł z domu, jak nieraz szarą godziną tu w tym pokoiku, stanąwszy przy otwartem oknie na ogród wychodzącem pewna będąc, że sama jest, serdecznie, rzewnie płakała, a ja tymczasem cichutko na paluszkach wszedłszy stanęłam tuż obok niej, a całując jej ręce prosiłam, żeby się tak bardzo nie martwiła, pytając co jej dolega, i czy bym jej czem ulżyć nie mogła. — Dziecko moje, odpowiadała mi na to, są to różne przykrości i nieszczęścia familijne, które mi taką sprawiają boleść; ty swojem dobrem serduszkiem i współczuciem pocieszasz mnie już nie mało, ale moja duszko niech ci te zabawy nie psuje, idź, idź, dalej baw się z siostrzyczkami. Tak zwykła mówić panna Helena, ale dla mnie wtenczas nie było już zabawy i dopokąd widziałam ślady łez na jej bladej smutnej twarzy, dopóty i dla mnie nie było przyjemności, bo przeczuwałam, bo widziałam, że ona bardzo cierpieć musi, a chociaż panna Helena mówiąc do nas zawsze chciała mieć wesoły wyraz twarzy i zatrzeć na niej wszelki smutek, ale ja i zpoza uśmiechu dostrzedz zdołałam jej cierpienia. — Tak poczciwa dobra Florcia opowiadała o swej dawnej nauczycielce jeszcze długo, aż w tem spostrzegłyśmy wracających z kościoła państwa P. Wybiegłyśmy przeto obydwie na ganek, Państwo P. z radością powitali moich rodziców, panienki również ucieszyły się, że w dniu imienin ich mamy jeszcze jedna przybędzie towarzyszka do miłych rozrywek, a po złożeniu życzeń pani domu zasiedliśmy do obiadu. Choć tam było dużo przysmaczków i ciasteczek, ale szczerze wam powiem, że nam ten obiad był za długi, siedziałyśmy jednak spokojnie oczekując chwili, w której starsi dadzą znak wstania od stołu. Skończył się wreszcie obiad, po którym zaraz Florcia, Marynia, Gabryjelcia i Guścia zaprowadziły mnie do pokoju mamy i pokazały sześć kołnierzyków webowych i tyleż par rękawków, które własnoręcznie mamie na wiązanie bardzo starannie odszyły. — Ale wiesz Zosiu, mówiły dalej, stokroć większą jeszcze mamie co innego zrobiło przyjemność; oto jest tu we wsi biedna wyrobnica, ta ma maleńką sześcioletnią córeczkę Weronkę, otóż tej za nasze oszczędzone od cukierków i innych igraszek pieniądze, kupiłyśmy płótna na koszulę, zaś na spodniczkę, fartuszki i gorsecik perkaliku, i to wszystko przy pomocy cioci Teresi szyłyśmy same, a dzisiaj włożywszy jej nowe ubranie, zaprowadziłyśśy ją do mamy, aby jej podziękowała za to wszystko, a potem prosząc mamy, aby nam zagrała krakowiaka zaspiewałyśmy wszystkie cztery wspólnie następujące wierszyki:

Nasza mama droga, od wszystkich kochana
Pozwoli nam śpiewać wesoło dziś z rana!
Wszystkie dzieci razem jak wianeczek stoją,
Każde z sercem swojem i piosneczką swoją;
I w modlitwie szczerej o zdrowie dla mamy,
O skarbiec łask Bożych i darów błagamy!
Czy może być większa radość dla rodziny
Jak składać życzenia matce w imieniny?
Zielenią się kłosy będzie żniwo złote,
Uczą się dziateczki rozkwitają w cnotę:
Po ojcu po matce cnotę odziedziczyć,
To więcej niż skarby tysiącami liczyć.
Przy ojcu przy matce, gdy zgodne rodzeństwo
Bóg im szczęście daje i błogosławieństwo.
Rośnie drzewo rośnie, liściami się zdobi,
Kwiatami się stroi w owoc się sposobi.
Człowiek też jak drzewo ku niebiosom rośnie
Choć i w starszym wieku w świat patrzy radośnie,
Więc i naszej mamie przyszłość się uśmiecha
Że na późne lata z nas będzie pociecha!!!!

Gdyśmy skończyły, odezwała się mama w te słowa: „Moje dzieci, w wierszykach tych wyśpiewałyście wszystko to, co zawsze było i jest najgorętszem mojem życzeniem, od was przeto zależeć teraz będzie spełnienie tych życzeń: „By na późne lata z was była pociecha“ — robótkami własnemi również sprawiłyście mi miłą niespodziankę i radość, bo przekonuję się, iżeście w tem nie swojej, lecz bliźniego szukały przyjemności. Wiem ja o tem dobrze, że wyszycie na kanwie jakiego kwiatka włóczką lub paciorkami, przyjemniejszą by było dla was robotą, ale wszelkie hafty i inne ozdobne roboty, liczą się już do zbytku i choć nie źle jest na nich się rozumieć, jednak kosztują one wiele pieniędzy, czasu i oczów; prababki nasze bacząc na to, używały ich tylko do przyozdabiania świątyń pańskich, a ich córki przedewszystkiem umieć musiały dobrze szyć i inne prawdziwie potrzebne roboty, to w razie potrzeby i wyhaftować ozdobny desenik nie było trudno, to też ja życzę sobie tego bardzo, aby moje córki w ich ślady wstępowały pod tym względem. Myśl ubrania małej Weronki w waszą własną robotę, bardzo pochwalam i cieszę się, żeście w tym dniu dla was przyjemnym i biednej dziewczynce sprawiły uciechę.

Zaledwie to mama skończyła mówić, musiała już odejść od nas, bo gromadka wieśniaków oczekiwała ją na podwórzu. Przyszli oni także złożyć życzenia swej pani, niosąc według możności każdy skromny podarek: ta garnuszek świeżego masła, ta jaj koszyczek, to znów grzybów i poziomek przy-

nieśli, a każda prosiła, aby pani dziedziczka nie gardziła ich skromnym podarkiem. Naturalnie, że mama dziękując każdej uprzejmie za życzenia, i podarki przyjmować musiała, bo odmówić której, było by to największą wyrządzić jej przykrość.

Ale i pan P. nie ustępował w niczem szlachetności swej żony: od niego wieśniacy wiedzieli co się dzieje w świecie; on co niedziela do domu ich zgromadzał, a usiadłszy w ich kole czytał pisemko, które umyślnie dla ludu trzymał, przypominał im obowiązki i zasady moralne, to znów nie jedną zbawienną dał radę, co się tyczy palnego gospodarstwa, budowania chaty, słowem był ich doradcą, dobrodziejem, bratem.

C. d. n.

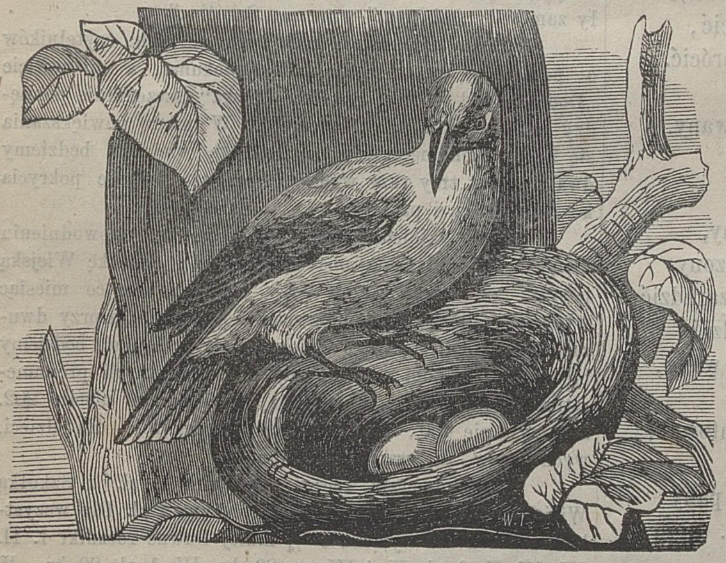
Wilga i jej sztuczny domeczek.

Budowa gniazd jest głównem zajęciem w życiu ptaków, a teraz właśnie na wiosnę rozpoczęły już wszystkie tę mozolną i z wielu względów uwagi godną pracę. Wszystkie prawie ptaki okazują przy budowaniu swych domeczków tyle zdumiewającego dowcipu, tyle nadzwyczajnej zręczności, tyle roztropności, z taką rzec można rozwagą czynią zadość wszelkim z góry przewidzianym potrzebom, tak starannie, tak odpowiednio celowi, z taką zadziwiającą przezornością lepią ściany, że człowiek widząc to wszystko, mimowolnie podnosi umysł ku niebu, i wielbi mądrość Stwórcy w stworzeniach jego. Z trudną do naśladowania cierpliwością to układają, to znowu wyjmują włókienko lub wloski do budowy użyte, i mało dziesięć razy powtarzają tę czynność, nim je odrzucą i zastąpią innemi, przekonawszy się, że były nieużyteczne.

Ze wszystkich naszych wędrownych ptaków leśnych niezaprzeczenie wilga najsztuczniejszy buduje domek. I z tego powodu wybrałem ją do dzisiejszego opisu narysowawszy wam i jej piękne gniazdeczko.

Wspaniały ten ptak, lśniący prześlicznemi złotożółtemi piórkami, tylko na policzkach, skrzydłach i ogonie czarno zabarwiony, przepędza większą połowę roku w Afryce i w cieplejszych krajach Azyi, a u nas bawi tylko od połowy Maja do końca Sierpnia. Pomimo pięknych swych piór i sztuki budowania gniazd, nie ma ona u nas dobrej sławy, albowiem z niesłychaną bezwtydnością objada nam wiśnie w ogrodach, a swem gwizdaniem mając niby przepowiadać zmianę powietrza, najczęściej wierutne popełnia kłamstwo.

Samiczka jest z wierzchu zielona jak czyż i nie lśni tak pięknemi jak samiec barwami. Jada gąsienice ćmy i jajka owadów, ale tylko czasem, to jest wtedy, gdy jej zabraknie poziomek, malin, jagód winnych i jałowcowych, a przedewszystkiem wiśni. Objeść do szczętu całe drzewo wiśniowe, to dla dwóch wilg wcale nie trudne zadanie.



Wilga i jej gniazdo.

Przy budowaniu gniazda tak samiec jak samica nawzajem sobie dopomagają. Samiec przynosi długie jakie źdźbło lub nić i przytrzymuje je na opatrzonym konarze; tymczasem samiczka chwyta źdźbło za jeden koniec i oblatuje z niem w około gałęzi, aby się dostatecznie obwinęło. W podobny sposób, pomagając sobie wzajemnie, przymocowują drugi wolny koniec, do drugiego ramienia widełek. Wszystkie niteczki, papierki, źdźebełka i t. d. do budowy gniazda użyte, tworzą siatkę, którą nawet najsilniejsza burza nie łatwo zerwie. Wilga znosi trzy do pięciu białych, czarno plamistych jajek. Rodzice karmią młode najprzód gładkiemi zielonemi gąsienicami, a później, gdy się już latać poduczą, prowadzą na wiśnie, lub do krzaków na inne jagody.

Pomówiłem wilgę, że fałszywie przepowiada zmiany powietrza, i tak rzeczywiście. Być może, że nieraz nastąpił deszcz, gdy go wilga pięknym swym wywróżyła głosem.

a jednak częściej się zdarza, że pogoda trwa stale, choć wilga gwiżdże cały dzień. Jednak doświadczono, że młode w gnieździe, często wydają głos do miauczenia podobny, który pewniejszą jest zmiany powietrza przepowiednią, niż wilg starych gwizdanie.

Zagadki historyczne.

I.

Choć zawiera z Niemcami i Rusią przymierze,
I księżniczkę Halicką za małżonkę bierze,
Przez Czechów i przez Niemców wciąż niepokojony,
Kolejno to zwycięża to znów zwyciężony,
Przyjąć musiał podane warunki pokoju
I w krótce do nowego gotować się boju.
Wgranice bowiem Polski Prusacy wtargnęli,
I zdradą nasze wojska na bagna wciągneli,
Gdzie wraz z innemi brat królewski ginie,
Któren z wojen krzyżowych jako rycerz słynie.

II.

Za młodu zwany stary dla swej roztropności
Po trzykroć on królewskiej dostąpił godności,
Dumę panów, i szlachty zamierzał ukrócić,
Syn własny przeciw niemu śmiał oręż obrócić.
Nagłemi losu zmiany i walką znękany,
Umarł król ten w Kaliszu, i tam pochowany.

III.

Że wyżej cenił przyjaźń niżli blask korony,
Dwukrotnem pozyskaniem tronu nadgrodzony.
Przeciw Pruskim najazdom chcąc sobie zaradzić,
Brat jego postanowił Krzyżaków sprowadzić.
Na tem naród nie zyskał, raczej stracił wiele,
Gorsi byli od Pogan ci nieprzyjaciele,
Gdy Świętopełk pomorski książę się zbuntował,
Oderwanie Pomorza od korony knował,
Król zjechał do Gąsawy wraz ze swemi pany
I podstępem okrótnym był zamordowany.

Rozwiązanie zagadek z VIII numeru „Opiekuna."

I. Kazimerz (Odnowiciel).
II. Bolesław Krzywousty.
III. Władysław I.
1) Moskale.

Od Redakcyi.



Z niezależnych od administracyi przyczyn (dla braku funduszów, gdyż większa połowa pp. prenumeratorów nie uiściła prenumeraty, a 75 jeszcze za rok ubiegły nie zapłacili) bieżący numer opóźnionym został. — Mimo tego „Opiekun Polskich Dzieci" wraz ze „Szkółką Wiejską" nieprzerwanie wychodzić będzie, gdyż Wysoki Wydział Krajowy przyszedł datkiem 100 złr. w. a. w pomoc a zarazem Szanowna Rada Powiatowa Pilznieńska dla wszytkich swych szkółek w liczbie 18. całoroczną nadesłała prenumeratę. Magistraty miast: Lwów 6, Tarnów 5, Rzeszów, 1. Drohobycz, 1. Jasło, 1. Ciężkowice 1, dla swych szkółek raczyły zamówić „Opiekuna" wraz ze „Szkółką."

Zarazem upraszamy łaskawych naszych czytelników o pomoc w rozpowszechnianiu Opiekuna, a mianowicie „Dodatku pod tytułem Szkółka wiejska" szczególnie pomiędzy nauczycielami szkół ludowych. W miarę powiększania się liczby prenumeratorów na „Szkółkę wiejską" będziemy dwa a nawet trzy razy wydawać, pragnąc jedynie pokrycia kosztów druku i papieru.

☛ Najbiedniejszym szkółkom po udowodnieniu niemożności zapłacenia, obowiązujemy się, Szkółkę Wiejską posyłać za darmo, jeżeli przy jednorazowem co miesiąc wydawaniu liczba prenumeratorów dojdzie 325., a przy dwurazowym na miesiąc 550. Opiekuna zaś przesyłać będziemy biednym szkółkom w razie gdy liczba płatnych prenumeratorów dojdzie do 450. Obecnie prenumeratę uiściło 202. a rozsyła się 450., bezpłatnie zaś (szczególnie dla dzieci, wychodzców za granicę) 73. numera.

— Prenumerata roczna. Opiekun 4. zł. z Szkółką Wiejską 5 zł. 50 ct. Szkółka bez Opiekuna 2 zł. Dla wszystkich szkółek bez wyjątku o $^1/_4$ mniej Dawne roczniki 1. II. III. IV. V. 6. zł. II. i III. po 80. kr. IV. 1 zł. 20 kr., V. 1 złr. 80 kr. dla szkółek $^1/_4$ mniej.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Aleksander Kisielewski.** Z drukarni Dr. **H. Jasieńskiego** i **K. Gromana.**